

Połączmy się

Z uwagą przeczytałem w „Rzeczpospolitej” (24 maja 2007 r.) wystąpienie Piotra Sendeckiego, wiceprezesa Naczelnej Rady Adwokackiej. (Godna odnotowania jest również ilustracja wystąpienia: na tle Słońca połączeni paragrafem kroczący obok siebie dżentelmeni z teczkami.)

Nie zgadzam się z tezą, że połączenie dwóch korporacji: adwokackiej i radców prawnych, jest zamachem na samorządność w ogóle, a każdej z nich w szczególności. Uważam, że zbyt wiele nas łączy, aby utrzymywać, co do zasady, sztuczny podział. Łączy nas ogólna idea niesienia pomocy prawnej. Dzieli zaś forma jej niesienia w części obejmującej niemożność pozostawiania adwokata w stosunku pracy (radca prawny może pozostawać w stosunku pracy, ale, pozostając w stosunku pracy, nie może samodzielnie wykonywać zawodu na tzw. wolnym rynku). I nic więcej. Aha. Radca prawny nie może prowadzić spraw z zakresu prawa karnego. Ot i wszystko. Czyżby te dwie różnice, możliwe do zniwelowania, miały na zawsze dzielić rzesze prawników zawodowo trudniących się niesieniem pomocy? Moim zdaniem: nie. Istnienie dwóch korporacji, które zawodowo trudnią się niesieniem pomocy, a więc adwokatów i radców prawnych, nie ma swego odniesienia do innych grup zawodowych o charakterze prawnym. Notariusze mają jeden samorząd. Sędziowie mają jeden samorząd. Prokuratorzy mają jeden samorząd. Komornicy mają jeden samorząd. Istnienie dwóch samorządów jest społecznie nieczytelne.

Obawiam się, że nie względy merytoryczne stanowią prawdziwą przyczynę obawy „centralnych” władz samorządowych adwokatów dla podjęcia decyzji o unifikacji zawodów adwokata i radcy prawnego. Nie obawa przed powstaniem samorządu-molocha. (Są korporacje liczniejsze.) Nie brak możliwości szybkiego reagowania na różnego rodzaju przewiny członków korporacji. (To tylko kwestia rzeczywistej woli reakcję na dane zachowanie) Nie brak esprit de corps. (Ten zawsze jest wątpliwy). Nie brak lustracji. (Ta, choć kuleje, nadal postępuje). Nie brak równego wykształcenia. (Co najmniej od 20 lat radcowie mają egzaminy końcowe obejmujące zbliżoną materię co egzaminy adwokackie). Nie zasady etyki wykonywania zawodu. (Te są zbliżone do siebie w stopniu bliźniaczym.)

Połączenie się w jedną korporację stworzy, przynajmniej na początku, przy dokonywaniu wyboru osób, które będą wchodzić w skład organów samorządowych, liczebną przewagę „radców prawnych”, a w konsekwencji. Taki istniejący stan rzeczy, stwarza obawę adwokatów, że dotychczasowi ich trybuni, nie będą mogli dalej „sprawować” władzy, że władzę przejmą osoby nie z adwokatury, a z radców prawnych. Taki stan rzeczy jest nie do zaakceptowania dla adwokackiej „centrali”. (Jestem przekonany, że „w terenie” są tendencje unifikacyjne). Ot i cała przyczyna. Zwykła ludzka ambicja. Chęć dzierżenia władzy. Wątpliwego splendoru.

Wzmocnienie kontroli państwa nad samorządami jako zagrożenie samorządności? Cóż. Nie można odebrać Państwu możliwości kontroli samorządów. Jesteśmy częścią tego Państwa, a nie Państwem w Państwie. A jest ono tak skonstruowane, że każda część jego struktury, w tym struktura samorządowa, podlega kontroli. (Kwestia sporną może być nie tyle „czy” kontrolować, ale „jak” szeroko?)

Uważam, że zawarte w wystąpieniu Piotra Sendeckiego hasło, aby „nie dać się skłócić”, nie da się wcielić w życie przez pryzmat zaproponowanej retoryki „starszego brata”. Teza, że

połączenie zawodów wciągnie w nas orbitę wygodnej dla rządzących zasady „dziel i rządź”, sama zmierza do utrzymywania sztucznego podziału, „dzięki” któremu środowisko prawnicze, podzielone, coraz mniej czytelnymi granicami, jest słabe w walce o utrzymanie i rozwój demokratycznych standardów na linii: Obywatel – Państwo.

Szczecin, 29 maja 2007 r.